Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena 15 gr.
Nr. 2. Kołomyja, dnia 14 lutego 1937. Rok II.



Pokucie Huculszczyzna

czasopismo poświęcone sprawom regionalnym.

Na Huculszczyźnie miło i przytulnie.

Nie wiem, czy i w Warszawie śnieżyca używała sobie niczem hulaka w wieczór karnawałowy. Jeszcze niewiele dni temu wstecz w Warszawie na ulicach czerniały gołe wyślizgane bruki. Pola poza Warszawą też były bez śniegu. Zato dął od Wisły lodowaty wicher, mróz też dochodził do 20° C., a grypa szalała. Województwa południowe Polski nawiedziła wtedy silna śnieżyca. Kołomyję też zadmuchało śniegiem nienagorzej. Skrzypi śnieg pod nogami, migotliwie lśni iskrami w świetle elektrycznych czy gazowych lamp. Sanki mkną, janczarskie dzwoneczki brzęczą i kwilą, wielkie dzwonki uczepione u chomątów ciężkich zaprzęgów kłócą się nieustępliwie z każdym przechodniem, nie zważając na mróz i zadymkę. Wszystko to jest jednak bez znaczenia. Jedna rzecz ważna uderza w oczy i o niej warto pamiętać.

Jest sobota, zatem dzień handlowo dość martwy. Jedziemy do Jabłonowa. Chociaż zadymka dobra i mróz niemały sanki jedne za drugimi ciągną do miasta Kołomyi. Przeważnie wiozą drzewo. Chociaż nikt nie agitował za porzuceniem sań prostych a choćby kutych i wprowadzeniem do użytku furmańskiego sprzętu nowego, ulepszonego środka lokomocji, widać go bardzo często. Są to „korczuhy", sanki na wzór wozu rozdzielone na część przednią i tylną, złączone łańcuchami lub żelaznymi prętami, okute wspaniale. Na takich karczukach drabiny długie z wozu drabiniastego i ten i ów chłop tutejszy na parę koni ciągnie cały sąg bukowego drzewa z Jabłonowa do Kołomyi. Cena przewozu? Zdaje się 7 czy też 8 zł. za sąg ze składu Lasów Państwowych w Jabłonowie do składu państwowego w Kołomyi. Wspaniała współpraca Rządu, majątku państwowego i chłopa dla dostarczenia ludności opału. Kluczów, Myszyn, Rungury, Słoboda Rung., Ruszor, Szeszory, i t. d., a też nasi kołomyjscy furmani też oczywiście przeważnie na korczuhach ciągną drzewo z gór i lasów w doliny, szczególnie do Kołomyi, głównego składu drzewa dla dołów nad Prutem i dla szerokich stepów Pokucia na północ od Kołomyi. Wiele, bardzo wiele tysięcy złotych zostaje za zwózkę drzewa w rękach małorolnych chłopów nąszego Podgórza.

Prócz drzewa opałowego ciągną na takichże korczuhach olbrzymie kłody jodłowego drzewa, kloce. Saniami bez korczuh nie da rady. Każdy zaprzęg ciągnie kilka kubicznych metrów drzewa. Transport niezwykle tani i dogodny, a furmani gór naszych do tego majstrzy pierwsza klasa. Dzięki temu dobremu transportowi nie tylko Kołomyja i jej liczne składy materjałów drzewnych nie mogą skarżyć się na brak materiału, lecz i lasy państwowe mają możność dostawienia drzewa na rynek z najzapadlejszych nawet zakątków naszych gór. Zgromadzone drzewo materiałowe na składowiska w dolinach potoków teraz korczuhami jest ściągane do naszych tartaków. Daje to zarobek wielu setkom rodzin gospodarskich w naszych stronach. Regularna wypłata pieniędzy i solidność cechująca Zarządy, czyli Nadleśnictwa L. P. to nietylko poważna suma w bilansie dochodowym i płatniczym rodzin naszych górali-huculów, a też i dolinnych furmanów, ale też pewna ostoja i ratunek przed niedoborami gospodarczymi. Wie o tem ludność szczególnie włościańska doskonale i ocenia wartość tej państwowej i rządowej gospodarki należycie.

Od czasu do czasu przemknie ciężki autobus osobowy P. K. P. Beztrosko huczy i wali naprzód rycząc wściekle. Nie zważa na mróz i zadymkę. I to jest ważne. Zaspy są tylko trochę w Werbiążu. Zresztą droga dobra. Niema tego nieszczęścia, co na szlaku chociażby do Horodenki czy Obertyna. Do Jabłonowa, Pistynia, Kosowa, Kut, a dalej do Śniatyna i Zabłotowa, a jeszcze lepiej do Delatyna, Łanczyna, Jaremcza, Mikuliczyna można jeździć autobusami przez całą zimę. Warunki śniegowe są tu w ten sposób przez położenie geograficzne unormowane, że nie zagrażają katastrofą komunikacyjną ani przerwami w komunikacji. Dlaczego?

Oto już w Werbiążu za dworem p. Kleskiego to daje się odczuwać. Złośliwość i natężenie wichru maleje coraz bardziej. Oto ze wschodniej strony podnosi się już w Werbiążu Niżnym wysoki brzeg, a potem jest to wysoka ściana w Myszynie, a dalej góry. Od Prutu w Kołomyi wydźwignęło się pasmo gór, które w Kołomyi nazywa się Górą Oskrzesiniecką, a w Oskrzesińcach „Bukowiną" i to pasmo zasłania przed wiatrami wschodnimi nietylko Ispas, ale też trakt do Jabłonowa. Resztę wykonuje stroma ściana stercząca nad rzeką Luczką od Werbiąża aż do Utorop.

W Myszynie jeszcze jest trochę wiatru i tną krupy po twarzy lecz jsż w Jabłonowie pada żadnym nie miotany wiatrem pulchny i puszysty śnieg pomału i statecznie. Jest też cieplej niż w Kołomyi, gdzie szczególnie na mostach Prutu, a następnie Sopówki tnie wicher niczem lodowatym nożem po czole i policzkach. W Jabłonowie tego niema. I jest tak dobrze do Berezowa, a również przez Ruszor do Kosmacza. Szczególnie droga do Kosmacza jest wspaniałą. Góry toną aż gdzieś w niebiosach, a siwe od osiędzieliny świerki i jodły w cichej zadumie po cichutku ze sobą gwarzą. Jest co widzieć. Złośliwego i kąśliwego jak zła osa wiatru dolisznego, co hula na stepach od doliny Prutu, w górach nie ma wcale. Stąd i droga nie zawalona zaspami. Śnieg leży równo ładnie w spokoju ułożony niby troskliwą ręką mamusi wyrównana pierzynka. Można się w nim zapaść i na metr.

Również ta sama jest przyczyna tego fenomenu, że tak dobrze w Berezowie jak Ruszorze i Kosmaczu nie ma mgieł tych okropnych, co to dołami duszą ludzi nietylko w listopadzie i marcu, ale czasem i pośród zimy. Powietrze w górach czyste jak kry-

ształ. I tu czasem wiatr hula. Ale to raczej wiatr z południa i zachodu, a też morderczej on siły czasem na grzbietach, aż łamie jodły i buki, ale zupełnie prawie nieszkodliwy w dolinach. Tutaj go nikt ani tak bardzo się nie boi, ani go tak bardzo nie czuje. To tylko lasy górami aż huczą i jęczą w poszumie srogim pod naporem potężnej wichury. W Berezowie, na Ruszorze, w Kosmaczu i Prokurawie zimą to tak, jakby człowiek schował się przed wiatrem w zaciszny ciepły kąt. Dlatego te miejscowości mają przyszłość przed sobą nietylko jako letniska, ale też jako miejscowości o łagodnej i miłej zimie wielkiem nasłonecznieniu, wspaniałych terenach narciarskich i cudownym powietrzu górskim jako pierwszorzędne stacje dla zimowego sportu czy wypoczynku porą zimową. Nietylko aż z Warszawy warto przybyć — ze szarych mrozem wiejących ulic — ale nawet z Kołomyi to tak jakby — przynajmniej trochę w inny świat.

Społeczeństwo nasze rozumie to coraz lepiej. Berezów naprzykład z roku na rok staje się coraz bardziej uczęszczaną przez narciarzy i sportowców miejscowością. Brakuje jednego: kolei ze Słobody Rungurskiej do Berezowa. Toby odrazu sprawę postawiło w należytym stopniu na nogi. Najwyższy czas, by przerwać na tym polu marazm i martwotę. Towarzystwo akcyjne posiadające tę kolej na własność potrafi tylko zadłużać się w Skarbie kolejowym, o „inicjatywie twórczej, tych panów opowiadają u nas legendy jak pocieszne anegdoty o „samowarze". „Samowar" należy pomału przerobić na państwową kolej. Odda ona wielkie usługi i przyczyni się tak do wzrostu dobrobytu tych stron jak dochodu Skarbu Państwa. Lasy państwowe Rokiety same na tyle wzrosną w wartości, że wydatek na parę kilometrów linji kol. ze Słobody Rungurskiej do Berezowa będzie tym w całości wyrównany.

I tak „bezrobocie" przytym u nas zniknie. JÓZEF SANOJCA.

Związek mieszczaństwa na Pokuciu.

Jakiś jest brak. I to wielki brak. Na całej Huculszczyźnie czy Pokuciu prywatna inicjatywa gospodarcza przedstawia się bardzo skromnie. Są zaś podstawy nawet dla dość wytężonej inicjatywy. Aby kręcić jak, tędy czy owędy, nic nie wychodzi. Jest jakiś wielki brak.

Jaki brak?!

Nam się zdaje, że tym brakiem jest niezorganizowane mieszczaństwo na Pokuciu — Huculszczyźnie. Dlaczego mieszczaństwo może odegrać dużą rolę, a nie naprzykład stan włościański? Bo stan włościański popierwsze jest zbyt rozrzucony, by się skupić dla jakiejś innej inicjatywy gospodarczej jak rolnicza, podrugie rolnicza inicjatywa ma na Pokuciu — Huculszczyźnie bardzo dużo do zrobienia, a po trzecie dotkliwym na Pokuciu — Huculszczyźnie jest brak ożywionej inicjatywy przemysłowej i handlowej, a tą zająć się właśnie winien stan mieszczański.

Decydującą rolę w tym względzie może odegrać mieszczaństwo w Kołomyi. Dlaczego w Kołomyi? Bo w Kołomyi tego mieszczaństwa skupiło się najwięcej, bo w Kołomyi ono jest gospodarczo najsilniejsze i Kołomyja jest centralnym punktem, ogniskiem dla Pokucia - Huculszczyzny, zaś ognisko odgrywa wszędy a zatem i w życiu społecznym każdego terytorium dużą i wybitną rolę.

Dlaczego to mieszczaństwo do dziś nie odegrało należytej roli w gospodarczym rozwoju Pokucia-Huculszczyzny.

Bardzo prosta sprawa, chociaż ona uchodzi często nawet uwagi czynników bardzo odpowiedzialnych. Oto dawniej to mieszczaństwo padało ofiarą rozbicia politycznego. Każda partia szarpała w swą stronę tę dość nieliczną grupę ludzi i to paraliżowało zupełnie prawie twórczość tej grupy w dziedzinie gospodarczego rozwoju Pokucia — Huculszczyźny. Po Rewolucji Majowej nastąpiła wprawdzie polityczna konsolidacja, ale miejscowe czynniki jakoś tak sprawę pokierowały, że powstały w Kołomyi dwa Związki mieszczańskie i zaczęły ze sobą walkę podjazdową. Walka ta dawała te same zgubne skutki, co dawniej rozbicie polityczne.

Jakie były powody rozbicia? Były one też potrochu polityczne. Na dnie były tam jakieś rachuby na władzę w mieście, a jeszcze dalej na mandat poselski.

Marzenia te złudne okazały się zupełnie pozbawione realnej treści. Tak wybory samorządowe jak wybory do Sejmu czy Senatu, a niemniej wybory na prezydenta miasta wykazały, że nie tędy droga. Rozbicie zaś nie przynosząc najmniejszych korzyści dwało bardzo poważne straty pod wieloma względami.

Rzecz ta została obecnie zupełnie zlikwidowana. Pomimo pewnych intryg — intrygi te prowadziły czynniki z poza mieszczaństwa — nastąpiło pojednanie. Dużo to zjadło wysiłków ze strony ludzi bezstronnych, a szczerych przyjaciół i krzewicieli rozwoju mieszczaństwa polskiego na kresach, a na Pokuciu i w Kołomyi w szczególności. Jednym z najbardziej zasłużonych w tej sprawie to ks. Czerniatowicz, emeryt, rodak kołomyjski, staruszek bardzo kochający swoje miasto. Następnie Sebastian Patkowski, poważny kupiec i gospodarz cieszący się u ludzi wielkiem zaufaniem, następnie prezesi dwu grup zwalczających się: p. Jan Piskozub nauczyciel i p. Mikołaj Patkowski inspektor kontr. skarb. Obaj uniesieni miłością dla miasta zrezygnowali z godności prezesa dla wielkiej sprawy zjednoczenia. Zrezygnowały też obydwa Zarządy, chociaż dużo przed sobą miały życia. Naprawdę dokonano wielkiej i pięknej rzeczy. Udział w tym dobrym dziele wzięli tak dobrze mieszczanie inteligenci jak: architekt Jan Piskozub czy dyr. gimn. dr. Czekałowski, a niemniej znani dobrze gospodarze i rzemieślnicy jak: Szmid, Święcicki Michał, Pikor Stan., Budzianowski, Siomiak, M. Patkowski, Kruszelnicki i wielu innych. Prezesem Związku Mieszczańskiego został znany w całej Polsce z pracy na niwie społecznej i politycznej prezydent m. Kołomyi Józef Sanojca. Jestto dziecko Wincentówki, swój człowiek ze starego rodu i dobrej familii, znany dobrze w Kołomyi i jako gospodarz w mieście i na swoim gospodarstwie rolnym. Mieszczanie kołomyjscy dali tem dowód, że chcą iść razem z prezydentem miasta i Rządem, dali wyraz swój temu, że doceniają w swoim Prezydencie i twardego obrońcę miasta a też jego przeszłość jako bojownika o Polskę Niepodległą. Tu przecie, na tym terenie był tej roboty krzewicielem i naczelnikiem. Wyboru dokonano jednomyślnie bez udziału osobistego p. Sanojcy. Specjalna delegacja złożona z pp.: Seb. Patkowskiego, St. Pikora i J. Piskozuba udała się za parę dni do prezydenta m. Kołomyi ofiarując mu godność prezesa i składając gratulacje. Prezydent Sanojca oświadczył, że wybór uważa dla siebie za najwyższe uznanie i za najwyższą nagrodę za wierną służbę miastu Kołomyi i wielkiej Ojczyźnie naszej Polsce.

We wtorek 2 lutego, w dzień Gromnicznej odbył się w wielkiej sali M. K. K. O. opłatek Związku Mieszczańskiego. Potem odbyła się zabawa. Na opłatek przybyło około 400 członków Związku Mieszczańskiego. Przy głównym stole zasiedli goście: ppłk. Ryzinski, ks. prałat Peciak, prezes sądu dr. Cysarz, prok. dr. Golczewski, nacz. urz. sk. Nitka, dyr. B. G. K. Czałbowski, dyr. M. K. K. O. Markiewicz, dyr. Biskupski Bolesław, oficerowie, księża, urzędnicy, oraz szerokie sfery mieszczańskie.

Piękne i podniosłe mowy, szczególnie ks. prałata Peciaka i pułkownika Ryzińskiego, oczywiście przemówienie Prezesa, kolendy, muzyka i serdeczny stosunek gości do gospodarzy i gospodarzy do gości stworzyły nastrój miły i wspaniały. Nie było tego wstrętnego wywyższania się lub poniżania, po obywatelsku, po staropolsku, po staromieszczańsku prowadzono od początku do końca tę piękną uroczystość. Brakowało tylko gołąbków, studeńcu i pieczeni do tego, żeby uczta skromna miała charakter i regionalny i zgodny z najpiękniejszymi tradycjami. Prezes obiecał na drugi raz braki te uzupełnić. Nie było na tym opłatku p. Starosty, względnie jego zastępcy. Wiadoma rzecz, mają inne poważniejsze kłopoty i troski na głowie jak opłatek Związku Mieszczańskiego. Szkoda jednak, że p. Starosta nie przyszedł, a był zaproszony przez specjalną delegację Zarządu Związku. Naturalnie. Trudno.

I tak ja myślę: poco to ... na kresach zjadać się nawzajem i żreć?! Czy nie byłoby lepiej wspólnie pracować dla dobra Państwa i społeczeństwa. Zgoda przecie buduje a niezgoda rujnuje.

Mamy nadzieję, że całe mieszczaństwo na Pokuciu-Huculszczyźnie zjednoczy się we wspólnym wysiłku dla wielkiego celu, dla spełnienia swego zadania tu u wrót Rzeczypospolitej. Skoro swary i walki ustaną, tak twórcza zakwitnie myśl i twórcza praca. Zakwitnie to, co tak kochali tak wielcy ludzie jak: Mickiewicz czy Kościuszko, o co tak walczył i za co tyle wycierpiał nasz wielki Wódz, nasz Genjusz narodu, Pan Marszałek Józef Piłsudski. Jest to posłannictwo narodu polskiego na tych naszych pięknych, bogatych i rozległych polach kresowych. Posłannictwo wielkie i ważne, czyn co da wielkość i potęgę Polsce i zamieszkującym ją ludom. Z tym zaś jest związany i gospodarczy dobrobyt i rozwój tych ziem.

W latach niewielu zmarnowało się w Kołomyi w różnych instytucjach conajmniej półtora miljona złotych. Niema miejsca w tym piśmie na szczegóły, ale suma nie jest daleką od prawdy. Gdyby tak społeczeństwo nasze taką kwotę rzuciło na pozytywną pracę, czy to elektryfikację czy t. p. Pokucia-Huculszczyzny, tak rezultat byłby wprost wspaniały. Gdyby tak społeczeństwo tę kwotę złożyło dla dokonania wielkich dzieł gospodarstwa narodowego na Pokuciu-Huculszczyźnie, a Rząd ze swej strony tem pomógł, tak może już pogwizdywałyby lokomotywy pod Kosowem czy Berezowem, albo buchały kłębami pary kopalnie soli czy nafty na Ruszorze, Bahnach, Kosmaczu

czy pod Chomczynem i Mykietyńcami. I most drugi byłby na Prucie i t.d i t.d. Snuje się to przed oczyma niby piękne marzenie. Oby Bóg wszechpotężny tym wielkim i śmiałym dziełom i myślom pobłogostawił. Obyśmy je zobaczyli w pełnej krasie i pełnym słońcu.

Elektryfikacja Pokucia-Huculszczyzny.

Elektryfikacja Pokucie-Huculszczyzny to najbardziej piekąca, to niesłychanie pilna konieczność tej pięknej krainy Rzeczypospolitej Polski. Nie chodzi jedynie o światło dla mieszkań prywatnych. Nie chodzi jedynie o światło dla ulic miast i uzdrowisk Pokucia-Huculszczyzny. Bez światła elektrycznego to ciemny Egipt, to nie Europa. Zresztą w Egipcie jak we wielu miastach i miejscowościach Afryki jest wspaniałe oświetlenie elektryczne. Chodzi o coś więcej. Na tani prąd elektryczny czeka wiele zakładów przemysłowych, wiele warsztatów rękodzielniczych. Tkactwo, wyrób kilimów, koronkarstwo, a niemniej młyny o napędzie naftowym oraz zakłady mechaniczne i stolarskie, a też nawet drukarze, kowale, masarze i piekarze dla ulepszenia swej pracy potrzebują taniego prądu elektrycznego. To samo dotyczy oświetlenia dworców kolejowych. Np. nawet graniczna stacja kol. Śniatyn nie ma oświetlenia elektrycznego. To samo dotyczy rzeźni i nowo-założonych chłodni w Zabłotowie i Kosowie. I t. d. Potrzeby są bardzo wielkie i niecierpiące zwłoki.

Zakładanie małych elektrowni okazało się wielce niepraktycznem. Im elektrownia mniejsza, tym prąd droższy, tym droższa i mniej odpowiednia administracja, tem gorsze kierownictwo i nadzór techniczny, tym bardziej niedostateczne wykonanie zadania. Trzeba założyć centralną, okręgową elektrownię w Kołomyi. Taka elektrownia odda duże usługi nietylko miastu, ale całemu Pokuciu-Huculszczyźnie. Dlaczego Kołomyja jest miejscem najdogodniejszym? Bardzo prosta rzecz. Kołomyja jest centralnym punktem Pokucia-Huculszczyzny. Z Kołomyi najbliżej do każdego punktu niech to będzie: Kosów, Zabłotów, czy Obertyn, czy Gwoździec, czy Pistyń, czy Łanczyn, lub dalej: Kuty, Śniatyn, Horodenka, Delatyn, Kosmacz. A też bliżej położone: Peczeniżyn, Kluczów, Jabłonów, Kamionka W. Kniazdwór, czy Matyjowce. Podrugie Kołomyja już posiada największy zakład elektryczny na Pokuciu-Huculszczyźnie posiadający pod kierownictwem inż. elektrotechnika i dostateczną ilość sił monterskich.

Obecny stan elektrowni miejskiej w Kołomyi zbudowanej w latach 1925 1929 wymaga uzupełnienia pod względem maszynowym. Ponadto są dane w okolicy Kołomyi do wyzyskania w wysokim stopniu siły wodnej rzeki Prutu.

Te wszystkie względy skłoniły Zarząd miasta Kołomyi do opracowania planu elektryfikacji Pokucia-Huculszczyzny. Plan obejmuje pracę w czterech względnie pięciu latach.

Proponowany projekt zasilenia energią elektryczną przez zakłady elektryczne w Kołomyi obejmowałby cztery powiaty: Kołomyjski, Śniatyński, Horodeński i Kosowski, oraz ewentualnie część powiatu Nadwórnianskiego i Zaleszczyckiego. Elektrownia miejska w Kołomyi rozszerzyłaby swoje uprawnienia na wytwarzanie, przesyłanie i rozdzielanie energii elektrycznej na powyższe powiaty z wyłączaniem miast: Śniatyna, Kosowa, Horodenki i Kut, które posiadają własne uprawnienia rządowe. Miasta te korzystałyby ze zbudowanej przez elektr. okręg. w Kołomyi s eciwys. napięcia oraz pobierałyby energię hurtem. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Śniatyna i Kosowa. Kuty jako obsługiwane energią wodną nie wchodziłyby zupełnie w rachubę. Obecna elektrownia miejska w Śniatynie ma motory w stanie bardzo zniszczonym, wymagające znacznych kosztów na remont, a ponadto duże trudności z wodą chłodzącą do motorów, oraz z rozbudową sieci z powodu braku wysokiego napięcia. Okoliczności powyższe stawiają gminę m. Śniatyna przed perspektywą nowych poważnych inwestycji w tym kierunku, co pociągnie za sobą powiększenie obecnego deficytu elektrowni, której dochody obecne wystarczają zaledwie na pokrycie bieżących wydatków i oddawanie energii elektrycznej dla oświetlenia ulicznego. Na amortyzację kapitału nie odkłada się już obecnie — mimo dziewięciu lat istnienia elektrowni — żadnych kwot. Koszt prądu — 1 kwh wynosi dziś przy uwzględnieniu kosztów remontowych maszyn do 25 gr. tak, że Zarząd miejski w Śniatynie widzi sam gospodarczą korzyść z pobierania energii elektrycznej hurtem z sieci wysokiego napięcia kołomyjskiej elektrowni po tej cenie, tym bardziej, że będzie można wybudować kilka stacyj transformatorowych, co poprawi warunki techniczne rozdziału energii, oraz że energia ta będzie do dyspozycji przez całą dobę, co wpłynie dodatnio na wzrost jej konsumpcji.

Drugi większy obiekt to elektrownia prywatna w Kosowie. Ta elektrownia również walczy z dużymi trudnościami spowodowanymi brakiem wysokiego napięcia, co uniemożliwia racjonalną rozbudowę sieci w kierunku odległych o kilka klm od centrum miasta przedmieść i letnisk jak: Monastersko, Moskalówka, Smodrne (zakład dr. Tarnawskiego) i t. d.

Dziś już spadki napięć na krańcach przekraczają 20 proc. Rentowność tej elektrowni jest lepsza niż Śniatyń skiej jednakże obowiązek podjęcia 24-godzinnego ruchu od roku 1939 znacznie podniesie koszty prądu tak, że korzystniejszym będzie pobieranie energii hurtem z kilku stacyj transformatorowych elektrowni kolomyjskiej, co poprawi techniczne warunki rozdziału energii i obniży znacznie spadki napięć bez większych kosztów przebudowy sieci rozdzielczej.

Na dalszy plan wysuwa się linia elektryczna z Gwoździca do Horodenki, Horodnicy i ewentualnie do Zaleszczyk. W Horodence jest obecnie czynnym młyn i elektrownia.

Zaleszczyki również posiadają własną elektrownię. Prócz tego na wymienionych trasach jest szereg młynów motorowych, które przyłączone do sieci stanowiłyby zasadnicze obciążenie dzienne względnie nocne.

Plan rozbudowy elektrowni w myśl nakreślonych wyżej wytycznych wyglądałby następująco:

Etap I. rok 1937.

1. Ustawienie turbozespołu o mocy 700 Kw. i kotłowni z własnych funduszów około 300.000 zł. przez Zarząd m. Kołomyi w elektrowni w Kołomyi.

2. Budowa stacji transformatorowej w elektrowni o mocy 300 wzlęd. 550 Kw. 17.0000 zł.

3. Budowa elektrowni wodnej w Szeparowcach i linii wys. nap. z Kołomyi do zakładu wodnego 252.0000 zł.

4. Budowa linii z zakładu wodnego w Szeparowcach do Peczeniżyna i sieci rozdzielczej w Peczeniżynie 42.000 zł.

5. Budowa linii do Zabłotowa i Śniatyna, sieci rozdzielczej w Zabłotowie, Załuczu i Karłowie. Razem 551.000 zł.

Etap II. rok 1938

1. Budowa linii Zabłotów-Gwoździec-Obertyn, oraz sieci rozdzielczej w Gwoździcu i Obertynie 160.000 zł.

Etap III. rok 1939.

Budowa linii Kołomyja-Jabłonów-Kosów, oraz rozdzielczej w Jabłonowie, Pistyniu, Szeszorach, Werbiążu 198 ooozł.

Etap IV. rok 1940.

Budowa linii Gwoździec-Horodenka-Zaleszczyki 211.000 zł.

Przy obliczaniu kosztów budowy przyjęto linię powietrzną o napięciu powyżej 15 000 wolt. o przekroju 3x16 i 7x25 mm. przy rozpiętości około 120 m. Słupy impregnowane 13 m. o średnicy górnej 18 m. wzgl. surowo 11 m. na szczudłach żelaznych w betonie. — Te ostatnie wobec dużej zwyżki cen słupów impregnowanych kalkulują się w tej samej cenie, są natomiast trwalsze zaś wymiana ich jest prostsza i kilkakrotnie tańsza.

Przy rachunku rentowności sieci przyjęto amortyzację 15-letnią kapitału przy 5 proc. oprocentowaniu, co wynosi łącznie 9.65 proc. rocznie.

Na koszty nadzoru i utrzymania sieci przesyłowych i rozdzielczych przyjęto rocznie 4 proc.

Na piąty rok przewidywaną jest budowa dużej wodnej elektrowni.

Społeczeństwo na uboczu.

W pierwszej, bezpośredniej i niewątpliwie najtrafniejszej ocenie sytuacji, wytworzonej w związku z odejściem Marszałka Piłsudskiego, stwierdzona została konieczność rozszerzenia odpowiedzialności z jednostki na cały naród. „Próby szukania innego człowieka — przyznał wówczas pułk. Sławek — któryby przez swą wielkość mógł mieć tak pełną władzę moralną, nie dałyby wyniku“. A orędzie P. Prezydenta Rzeczypospolitej z 12 maja 1935 podkreśla wyraźnie: „Zwiększona odpowiedzialność przenosi się na cały naród“.

Motyw ów spotykamy później wielokrotnie, niekiedy nawet w podobnych słowach w ustach różnych mężów stanu.— P. Kościałkowski jako premier mówi o „współdziałaniu społeczeństwa“ i „styczności między rządem a społeczeństwem“. 24 ma a ub. r. Gen. Inspektor Sił Zbrojnych Śmigły Rydz stwierdza wobec Legionistów: Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka milionów obywateli, świadczyłoby to tragicznie o Polsce, Obok was muszą stanąć i inni“. 4. czerwca ub. r. składa oświadczenie p. premier Składkowski „Musimy stworzyć zrzeszenie ludzi karnych, mocnych... Nie ważne jest obecnie, co kto robił w r. 1914. dziś ważne jest, jak kto myśli i jak chce budować Polskę w roku 1936“. A 1. grudnia 1936 mówi p. wicepremier Kwiatkowski: „Wszystkie czynne i mocne elementy w państwie muszą być wciągnięte do pracy dla państwa... Gdybyśmy poczuli

PRĄD SOLIDARNOŚCI,

ogarniający masy, gdybyśmy stworzyli pierwszeństwo dla zasad wspólnych i bezspornych, innymi krokami szlibyśmy naprzód“.

Oświadczenia te — ich zestawienie możnaby pomnożyć o wiele innych — dowodzą jasno, że t. zw. czynniki rządzące zdają sobie sprawę z niedopuszczalności własnego osamotnienia. Myśl, aby oprzeć się o masy, podzielić się z nimi odpowiedzialnością — błąka się i natarczywie domaga realizacji. Jak marzenie objawia się prawda, że „innymi krokami szlibyśmy naprzód“, gdyby tam, u dołu, w masach wytworzyła się podstawa moralna dla prac rządu inna, niż dotychczas, bardziej krzepka, niż aprobata obecnego parlamentu. — Czynniki rządzące wiedzą, że to jest potrzebne i konieczne: możnaby powiedzieć, że tęsknią do chwili, w której jakimś sposobem udałoby się ów cel osiągnąć.

Niemniej dla postronnego obserwatora sprawa musi przedstawiać się zagadkowo. Oto z jednej strony istnieje diagnoza i wola wyjścia z wewnętrznego impasu, a z drugiej

NIEMOC CZYNU.

Od 19 miesięcy powstarza się ten sam zbawczy refren o wciągnięciu społe-

czeństwa do współpracy i solidarnej współodpowiedzialności. Głosicielami tego refrenu nie są pozbawieni wpływu doktrynerzy opozycyjni, lecz osobistości — zdawałoby się — powołane do urzeczywistnienia własnych poglądów i pragnień. Są to przecież osobistości rządzące, skupiające konstytucyjnie i faktycznie pełnię władzy.— I równocześnie od 19 miesięcy nie został uczyniony krok, — zbliżający realizację wielkiej, największej chyba i palącej sprawy, nie została podjęta żadna praktyczna próba ani w kierunku przyciągnięcia mas do pracy, nawet w kierunku skromniejszej koncepcji — „stworzenia zrzeszenia ludzi karnych".

Dlaczego?

Ilekroć ktoś mówi, że chcę i pragnie i życzy sobie gorąco, a celu tych pragnień nie osiąga, wówczas należy przypuszczać, że

W POPRZEK ZAMIAROM STANĘŁY PRZESZKODY,

przeszkody tkwiące bądź z nim samym, bądź w okolicznościach postronnych.— W danym porządku takie opory i trudności niewątpliwie istnieją i paraliżują intencje kół rządzących.

Zapewne nie brak ich, tych przeszkód, w masach. Wykrzesanie antuzjazmu dla jakiejkolwiek sprawy jest dziś rzeczą niełatwą. Dogadanie się ze sztabami stronictw nie jest rzeczą prostą. Czując, że okres wielkiej depresji minął, że są potrzebne i że sam czas pracuje dla nich, stronictwa dalekie są od zdania się na łaskę i niełaskę i stawiają warunki. Trudną jest już sama rozmowa z instytucjami, które niedawno „starło się na proch" i pogrzebało poto, by dziś przyjść do nich i powiedzieć: „Wprawdzie Witosa wam nie damy, ale zato gotowi jesteśmy... Wprawdzie nie godzimy się na rząd robotniczo-włościański, ale możemy tak i tak zmienić ordynację wyborczą".

Zdaje się jednak, że większe opory przeciw demokratyzacji systemu tkwią

W SAMYM SYSTEMIE I JEGO PRZEDSTAWICIELACH.

Istnieją wśród nich zdeklarowani przeciwnicy jakiegokolwiek, rzeczywistego podziału władzy ze społeczeństwem. Wszak już w kilka dni po orędziu P. Prezydenta Rzplitej, mówiącym o przeniesieniu zwiększonej odpowiedzialności na cały naród, inspiracja „Gazety Polskiej" gwałtownie zwęża sens tej zapowiedzi i poucza obywateli, że ich obowiązkiem jest dopomóc tym, których los obarczył ciężarem władzy, dopomóc szacunkiem i świadomym posłuszeństwem. A w kilka tygodni później dojrzewa nowa ordynacja wyborcza, będąca klasycznym aktem niewiary w społeczeństwo i odcięciem się od tego społeczeństwa systemem zapór, filtrów i hamulców.

Żeby przynajmniej kontrakcji politycznego mizantropizmu, który współpracę z masami pojmuje jako posłuszeństwo mas, przeciwstawić można zdecydowaną akcję zwolenników rozszerzenia podstawy rządów, — walka byłaby wyraźniejszą, jej wynik szybszy. Ale trudno się opędzić podejrzeniom, że i tam, gdzie szczerze mówi się o współdziałaniu czynnym społeczeństwa, pragnienia ścierają się z obawą i ten konflikt opóźnia decyzję.

Bo niewątpliwie to, czego się pragnie, jest inną polityką, aniżeli rządzenie przy pomocy administracji. Jest to

POLITYKA

szerokich horyzontów, wielkiej gry. Bezpośredni kontakt z masami, ich nastrojami i namiętnościami może użyczyć rządzącym ogromnej siły, ale od rządzących wymaga także siły, odwagi i talentów politycznych. Do rządów stosuje się to samo, co do posłów: mogą ludzić się „kontaktem ze społeczeństwem" w dobrze strzeżonym gabinecie. Mogą także iść w masy i na wiecach stawiać czoło swym przeciwnikom, co grozi porażką, ale też w razie sukcesu daje zwycięstwo zupełne i płodne w skutku.

SŁOWO „SPOŁECZEŃSTWO"

może miękko i śpiewnie brzmieć w deklamacji parlamentarnej, ale w terenie, w bezpośrednim zwarciu z opinią jest groźne i niepokojące. — Niepokojące szczególnie wówczas, gdy od lat wie się o tym społeczeństwie tyle, co przejdzie przez pryzmat administracyjnych raportów. O to nagle z cichego portu miałoby się wypłynąć na otwarty ocean, na burze i walkę z nimi, na generalną próbę sił moralnych, programów i haseł.

W obliczu takich perspektyw zrozumiała staje się zwłoka, zrozumiała staje się redukcja idei oparcia o społeczeństwo do idei „zrzeszenia ludzi karnych", zrozumiały — psychologicznie, nie historycznie — staje się okres 19 miesięcy niewykorzystanych nie tylko na ruch naprzód, ale nawet na pogłębienie status quo.

Czas jednak nie pracuje na rzecz wahających się i trapionych wątpliwościami. To należałoby sobie uświadomić w trzecim roku wielkiego prowizorium, uśmierzając równocześnie obawy jednym pewnikiem. Oto społeczeństwo i to właśnie w swych „dołach" wykazało przekonująco wiele dobrej woli i gotowości poparcia rządu w tych sprawach, które mu powierzono. Mamy na myśli akcję Pomocy Zimowej i FON. I tu i tam wbrew pesymizmowi i nieufności pewnych kół „elitarnych" masy wykazały ofiarność, płynącą z dojrzałości i nawskroś pozytywnego i poważnego stosunku do państwa i jego potrzeb. Jeśli to było próba, jej wyniki upoważniają do rozszerzenia frontu współpracy.

Są sfery, wśród których obie te akcję nie zdobyły sobie dostatecznego poparcia, gdzie egoizm klasowy przeciwstawia się apelom mimo, że tam środki materialne są najsilniej skoncentrowane. — Tak się szczególnie złożyło, że właśnie te koła w swych organach politycznych najgoręcej zwalczają demokratyzację systemu wewnętrznego i straszą rząd jej następstwami. Nie wydaje się, aby sugestie bodaj z tej strony pochodzące zasługiwały na zaufanie i uwzględnianie w momencie decyzji.

W. N.

Dnia 13. lutego w Sobotę odbędzie się koncert WIRTUOZOWSKI w sali M. K. Oszczędności Prof. skrzypak JÓZEFA CETNERA prof. konserwat. w Katowicach, i Prof. konserwat. S. STEINBERG pianista Lwów.

Bilety już do nabycia w Słodkim Bazarze Lazara.

NADESŁANE.

Ogłoszenie.

W dniu 21 lutego 1937 o godz. 12-tej odbędzie się w Kołomyi w sali posiedzeń Magistratu zgodnie z postanowieniem art. 19. Statutu L. O. P. P.

Walne Zgromadzenie

Obwodu Powiatowego L. O. P. P. w którym winni wziąć udział delegaci kół miejscowych i szkolnych wybrani na Ogólnym Zgromadzeniu Kół zgodnie z postanowieniem art. 16. Statutu.

Delegaci winni być zaopatrzeni z pełnomocnictwa Kół zgodnie z regulaminem Obrad Ogólnym Zgromadzeń L. O. P. P. zatwierdzonych przez Radę Główną w dniu 8. IX. 1927 r. i przyjętym przez Ogólne Zgromadzenie L. O. P. P. w dniu 28. X. 1927 r.

Z obszernym porządkie dziennym.

1. Zagajenie, 2) Sprawdzenie listy obecnych delegatów Kół, 3) Wybór Prezydjum Zjazdu, 4) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 5) Sprawozdanie z działalności LOPP. 6) Sprawozdanie kasowe, 7) Program prac, 8) Omówienie preliminarza budżetowego 9) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 10) Uchwalenie absolutorium Obwodowi za czas sprawozdawczy. 11) Wybór nowego Zarządu w miejsce ustępującego, 12) Wybór Komisji rewizyjnej, 13) Wybór delegatów na Zebranie Okręgu Wojew. Lopp. 14) Wolne wnioski.

Sekretarz wz. (Szczygieł Eugeniusz) Prezes (J. Wimmer) Starosta powiatowy.

Zgubiono dowód osobisty, wyst. na nazwisko BERNARD KŁAFFE, zam. w Kołomyi, ur. w Bełzcu, dnia 16. 3. 1916.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Sanojca. Z drukarni Szymona Teichera w Kołomyi, Piłsudskiego 23